TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 29 marca. № 13.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Na czele poprzedniego numeru Tygodnika umieszczony został artykuł, który nader łatwo mógłby dać powód do wyciągnięcia z wyrażonych w nim zasad, wniosków sięgających daleko i niekorzystnych sprawie Kościoła. Winniśmy oświadczyć, że dalecy jesteśmy od podzielania przekonań autora owego artykułu (jakoż chcieliśmy na końcu zrobić wyraźne z naszéj strony w téj mierze zastrzeżenie); mianowicie mniemamy, że nie godzi się przyznawać pewnym narodowościom osobliwszą jakąś i wyłączną misyją na ziemi; daléj, odpieramy twierdzenie, jakoby Kościół gdziekolwiek i kiedykolwiek dawał uświęcenie, niejako namaszczenie religijne jakiéjbądź odrębności rodowéj; nadto, że pominiemy wyjątki z pism Z. Krasińskiego, nie wszędzie wolne od zarzutu, uważamy zbytnią jaskrawość w przedstawieniu, która drażnić i podejrzenia budzić może, za niewłaściwą. Oświadczenie to czynimy z całą prostotą i skwapliwością, ażeby conrędzéj zapobiedz opacznym sądom, wnioskom niewczesnym oraz złemu, któreby z tego wyniknąć mogło.

Redakcyja.

JAN LUBRAŃSKI,

Biskup Poznański.

(Dokończenie.)

Na synodzie dyjecezalnym r. 1501 zniósł statut swego poprzednika Uryjela Górki, zakazujący kanonikom dzierżenia więcéj jak jedno prestimonium. — Późniéj zaś, widząc że wielu kanoników przesiadywało w swych beneficyjach, i najmniejszego nie brało udziału w nabożeństwie katedralnym, które przez to upadało, podwyższył im z własnych dóbr fundusze stołowe, aby ich przez to do rezydencyji zachęcić. Na ten cel zapisał*) 7 grudnia 1504 kapitule niektóre wsie, dziesięciny i inne dochody. Darowiznę tę stanowiły: wieś Branczyno w archidyjecezyji gnieźnieńskiéj, wieś Kazom w dyjecezyji wrocławskiéj, oprócz tego dziesięciny snopowe na Mazowszu w parafiji wiśniewskiéj a kluczu wróciszewskim, obejmującym wsie: Wiśniewo, Młanczyn, Turek, Kamionkę, Rudno, Wolę Rudzieńską i Wolę Okuniewską. Dla większego zbudowania wiernych w czasie nabożeństwa, zaprowadził biskup Lubrański zaraz w pierwszym roku swych rządów piękny zwyczaj, aby kanonicy i prałaci nosili w procesyjach relikwije Świętych Pańskich, a nieco późniéj przepis ten rozciągnął i do penitencyjarzy. W r. 1506 objaśniono przepis powyższy co do kanoników w ten sposób, że tak prałaci jak kanonicy mieli je nosić podług porządku i starszeństwa w uroczystości większe. W tym samym roku wydano także przepis, który do dzisiaj jeszcze się zachowuje, aby prałaci i kanonicy trzymali kierce przed wielkim ołtarzem w czasie podniesienia we większe święta.

Aby stawić zaporę rozwiozłości duchownych, wydał Lubrański, odświeżając dawniejsze prawo dyjecezalne i rozciągając je na prałatów i kanoników, ustawę, aby każdy kapłan utrzymujący w domu swym niewiastę podejrzanych obyczajów, był upomniony o to osobiście, a jeżeli w przeciągu sześciu dni jéj nie oddali, lub też inną przyjmie, po upływie dni piętnastu był karanym kanonicznie a nawet utratą beneficii.

Do téj kategoryji prawodawstwa kościelnego dołączamy ustawy Leona X. papieża, wydane dla Kościoła w Polsce, a przez Lubrańskiego w dyjecezyji przyjęte i przeprowadzone. I tak oprócz bulli z r. 1515 *de plebejis*, która tylko szlachtę przypuszcza do stal kanonickich, a plebejuszów pod tym jednym warunkiem, jeżeli się kształcili 5 lat na akademiji i stopień doktora otrzymali, wydał w tym samym roku bullę *de novalibus*, a trzecią *de anno gratiae.* W r. 1519 dnia 10 stycznia wydał jeszcze Leon X. na prośbę króla Zygmunta I. brewe, przywracające biskupom polskim odebrany im dawniéj przywiléj noszenia na piersiach krzyżów srebrnych lub złotych, *prout ab immemorabili tempore extra deferre consueverant.* Zdaje się, że biskupi nosili krzyże, chociaż nie byli ubrani w szaty biskupie, a to nadużycie zniósł papież. Prośba króla Zygmunta i jego tłomaczenie, *quod consuetudo haec non sine causa inolevit, cum nonnunquam roquetum et habitum episcopalem non deferant, ut ab aliis facile dignoscantur,* do tego wyraźnie się odnosi. — Drugie jeszcze brewe w tym samym roku wysłał do króla Zygmunta, a to z powodu ogłoszenia przez swego poprzednika Julijusza II. jubileuszu, celem zebrania pieniędzy na zbudowanie kościoła św. Piotra i Pawła w Rzymie. Oświadcza tam papież, że jakkolwiek rozesłał swych nuncyjuszów i komisarzy po różnych krajach katolickich, dla obwieszczania odpustu i zbierania pieniędzy na dokończenie budowy, nie chciał pociągać do tych ofiar Polski, która wystawiona na ustawiczne boje z niewiernymi, różne ponosi klęski. Do woli zatym Zygmuntowi zostawia przyjąć podobnego komisarza lub nie. Jest to on slawny w dziejach Jubileusz, który wywołał na jaw herezyją, tak bogatą w krwawe następstwa.

---

*) Dokument tak opiewa o celach téj darowizny: „*Attendens fructus mensae capitularis ad distributiones panum ac denarii diurni per anni circulum non sufficere, et cupiens pro augmento cultus divini ad residentiam allicere praelatos et canonicos etc. etc.*

Nie mniejszą położył Lubrański zasługę w urządzeniu i określeniu granic tak dyjecezyji jak i dóbr biskupich. Pomimo układów dawniejszych biskupa Andrzeja Bnińskiego w r. 1446 z Władysławem, księciem mazowieckim*), i biskupa Uryjeła z księciem Konradem, nie zostały usunięte wszelkie niepewności co do dawniejszych granic dyjecezyji. W r. 1500 wysłał biskup Lubrański deputacyją dla rozgraniczenia dyjecezyji poznańskiéj od płockiéj, i oznaczenia pewnych granic pomiędzy dobrami biskupiemi i duchownemi w téjże dyjecezyji a dobrami księcia mazowieckiego, Konrada. Druga deputacyja przyprowadziła szczęśliwie do skutku układy o granice ze strony dyjecezyji krakowskiéj, i oznaczyła je metalowemi słupami. W saméj zaś dyjecezyji, aby ustalić i na przyszłe czasy zapewnić stosunki dotychczasowe, stan i fundusze archidyjakonatów, dekanatów, parafiji, kazał wygotować znakomite dzieło *„Liber beneficiorum,“* które dzisiaj za podstawę służy wszystkich wiadomości, badań i poszukiwań o dawniejszych urządzeniach, posiadłościach i majątkach kościelnych. Dzieło to zatym ma wysoką wartość historyczną.

Przechodzimy do innych prac biskupich także jeszcze w zakresie kościelnym: do jego budowli i fundacyji. Oprócz Andrzeja Szóldrskiego, bodaj kiedykolwiek zasiadał na stolicy poznańskiéj mąż, któryby tak usilnie starał się o wznoszenie i upiększanie przybytków Bożych, któryby tyle łożył pieniędzy na pobożne cele. Zdaje się, że biskup jak siły swe wszystkie, tak i dochody bogatéj stolicy kładł z poświęceniem i zaparciem na ołtarz ofiarny, na większą chwałę Bożą. Za jego to staraniem i głównym przyczynieniem odnowiono, rozszerzono i upiększono kościół katedralny dotychczas szczupły, zrujnowany i gwałtownéj potrzebujący reparacyji. Powiększono go przybudowaniem chóru mniejszego, zbudowaniem nowéj wieży, a upiększono pokrywając dach miedzią. Za tak hojne dary uchwaliła kapituła w 10 lat po śmierci Lubrańskiego w r. 1530, na pamiątkę i cześć szczodremu biskupowi, wyryć na dachu katedry i wyzłocić herb Lubrańskiego „Godziemba,“ pomiędzy dwoma złoconemi figurami apostołów św. Piotra i Pawła. Za jego także staraniem otoczono wszystkie mieszkania kanoników, wikaryjuszy, w ogóle wszystkie zabudowania przy katedrze, murem dla obrony przeciwko ówczesnym częstym napadom i rabunkom. — Oprócz tego wybudował swym kosztem, podług świadectwa Rzepnickiego, kościół św. Stanisława, późniéj OO. Jezujitom oddany, dzisiaj na kościół parafijalny św. Maryji Magdaleny obrócony, wraz z szpitalem św. Giertrudy dla księży chorych i ubogich. W mieście Kazimierzu wystawił kościół św. Jana, jednego z 5 braci męczenników polskich z klasztorem dla OO. Reformatów. W Lubrańcu fundował kanoników regularnych i klasztor wymurował na 12 osób**). Kościół OO. Bernardynów w Warszawie nadzwyczaj spustoszony odnowił. Wiele innych przybytków bozkich w swéj dyjecezyji albo upadające dźwigał, albo ozdobił w sprzęty, i aparaty kościelne zaopatrzył.

W swéj gorliwości o podniesienie chwały Bożéj i nabożeństwa ufundował Kolegijum Psałterzystów, którzyby we dnie i w nocy po dwóch śpiewali psałterz w kościele katedralnym. Wybudował dla nich osobny dom*) i przeznaczył fundusz na utrzymanie 12 psałterzystów, zapisując im dochody z młynów w Kościanie, Pyzdrach, Sochaczewie itd. Drugą ważną fundacyją biskupa naszego były dwie posady penitencyjarskie przy kolegijacie warszawskiéj. Odległość wielka od stolicy dyjecezalnéj wymagała tego dla wygody archidyjakonatu. Na wspomnienie także zasługuje trzecia fundacyja altarzysty czyli kaznodzieji niemieckiego przy kościele św. Marcina.

Na tym kończymy cały rys działań biskupa Lubrańskiego w zakresie kościelnym i rządach duchownych. Uważamy sami rys ten za bardzo niedokładny, a do tego sądu upoważnia nas kilka ważniejszych prac o jakich wspomnieliśmy, te kilka odłamków, jakieśmy z przeszłości wydobyć zdołali. Świadczą one, że Lubrański silną dłonią i z gorliwością wielką kierował sterem téj cząstki Kościoła, jaką mu Bóg powierzył.

Wyczerpawszy i złożywszy w pewną całość, w różnych dziełach i dokumentach porozrzucaną działalność jego w kościele, przychodzi nam przebiedz polityczne jego czynności — zastanowić się nad udziałem jego w sprawach i wypadkach krajowych. Wybitnéj roli nie odgrywał w dziejach politycznych Polski Lubrański, mimo to wielkiéj powagi zażywać musiał u współczesnych, kiedy mu ważne i niezwykłe polecano sprawy, jak to z pobieżnych i niedokładnych wzmianek kronikarzy naszych domyśleć się łatwo. Tak w r. 1501 wysłany został od sejmu elekcyjnego w Piotrkowie razem z Andrzejem Rozą, arcybiskupem lwowskim, który był zarazem i kanonikiem poznańskim i w Poznaniu często przebywał, z Andrzejem Szamotulskim, wojewodą poznańskim, i Janem Tarnowskim, wojewodą lubelskim, do Aleksandra przebywającego w Brześciu, ofiarować mu koronę polską i odebrać od niego przysięgę na *pacta conventa*.

W r. 1513 przyjmował w Poznaniu z wielką uroczystością króla Zygmunta. Król przybył odebrać tutaj hołd na mocy układów od krzyżackiego mistrza Albrechta. Przebiegły mistrz mimo zaręczeń nie stawił się, jak to nam skądinąd wiadomo. W czasie tym, kiedy król bawił w Poznaniu, żona jego Barbara Zapolska powiła córkę Jadwigę**). Lubrański ofiarował nowonarodzonéj księżniczce kosztowne naczynia srebrne i złote. W dwa lata późniéj odbył się sławny w dziejach kongres monarchów w Wiedniu, gdzie zjechali się cesarz Maksymilijan, król węgierski, Władysław, i Zygmunt dla połączenia się ścisłym sojuszem. W liczbie wielu panów zabrał ze sobą król i biskupa naszego Lubrańskiego. Z tych krótkich wzmianek kronikarskich o politycznym w posługach senatorskich zawodzie i blizkich stosunkach z dworem królewskim wnosimy, że Lubrański należał niezaprzeczenie do najświatlejszych i najwięcéj wpływowych swego czasu ludzi.

Wszystkie jednak czyny i zasługi Lubrańskiego bledną w obec jego fundacyji wyższéj szkoły w Po-

*) Konstytucyje synodalne Wężyka.
**) *Damalewicz* in Vita Episc. Cujav.

*) Dom ten stoji jeszcze dotychczas obok kościołka P. Maryji, wyrestaurowany przed kilku laty staraniem i kosztem śp. arcybiskupa Leona Przyłuskiego.
**) Jest to ta sama pobożna Jadwiga, o któréj pisał szeroce *Tygodnik* w lipcu r. p., a która dana w małżeństwo Joachimowi II. margrabi brandeburgskiemu, ostatki katolicyzmu w Brandeburgiji silnie podtrzymywała.

znaniu. Pójdą w zapomnienie u świata, jak się to już stało, prace jego biskupie, zaginie ślad jego szczodrobliwości i hojności dla podwyższenia chwały Bożéj — Bóg je tylko policzył — w proch się rozsypią gmachy i kościoły, zmarnieją fundacyje, jak tyle innych, ale trwałym pomnikiem jego wielkiego rozumu, głębokiego poglądu na potrzeby czasu, przywiązania i miłości dla narodu, budzącym cześć i pamięć u potomnych, będzie szkoła jego, która przez trzy wieki rozlewała oświatę na całą Wielkopolskę, tylu znakomitych mężów Kościołowi i krajowi wydała, tylu uczonych i pisarzy była kolebką. W onych to czasach jedna tylko akademija krakowska w całéj Polsce wyższą naukę i wiedzę hodując, nie zdołała odpowiedzieć zwiększającéj się potrzebie wyższego wykształcenia. Polacy wynosili się za granicę na słynne akademije włoskie, niemieckie, które już heretyckiemi zasadami były przesiąkłe, i przynosili do domów obce duchowi narodu i jego wierze zasady i pojęcia. Lubrański, zdaje się, uczuwał te niedostatki wychowania, grożącego skażeniem narodowi, i przez założenie szkoły w samym ognisku Wielkopolski zamierzał nadać wychowaniu rodzimy kierunek, zaradzić potrzebie naukowych zakładów i dać pochop innym częściom kraju do dźwigania szkół i krzewienia w narodzie oświaty. Po skutkach i owocach téj szkoły domyślamy się tak wzniosłéj tendencyji biskupa. Fundacyją tę przedsięwziął w r. 1519 a Zygmunt I. potwierdził w r. 1520. Do tego zakładu przyłączył jeszcze fundusz na utrzymanie wolne 10 młodzieńców, przekazując na ten cel dobra Stawiszyn pod Kaliszem. Lubrański nie miał téj pociechy oglądania swego instytutu w stanie rozwoju i kwitnięcia, a nawet gmachu wykończyć nie zdołał przed śmiercią *). Kolegijum to uczynił koloniją akademiji krakowskiéj **), tak że akademija ta miała obowiązek zaopatrywać szkołę Lubrańskiego li trzy lata w dyrektora i profesorów filozofiji, matematyki, retoryki itd. Wnet zasłynęła ona szkoła na całą Polskę i zewsząd garnęła do siebie młodzież. I odtąd wśród zmiennych koleji przetrwała trzy wieki; były chwile wielkie, pomyślne, były czasy upadku, rozprzężenia. Zalaszowski pisze, że za jego czasów mimo sławy szkół jezujickich, *Athenaeum Lubranscianum floret et juventus nobilis confluit.* Szkoła ta wydała wielkich ludzi, że wspomniemy tylko słynnego poetę Klemensa Janickiego, Józefa Strusia etc.; katedry jéj zajmowali uczeni rektorowie i profesorowie, którzy niepoślednie w literaturze naszéj zajmują miejsce. Komisyja edukacyjna tworząc na gruzach szkół jezujickich nowe szkoły, zamknęła w r. 1780 szkołę Lubrańskiego, i uczyniła z tego kolegijum w połączeniu ze szkołą jezujicką, szkołę wydziałową. —

Znakomite zasługi Lubrańskiego uznawali już współcześni, z wielkim uwielbieniem o nim wspominając. Jędrzéj Krzycki, arcyb. gnieź. współczesny Lubrańsskiemu, skreślił dlań wielką pochwałę w następującym epigramacie:

„Illa ego sum nitidis pulcherrima pinus in hortis;
Me nunquam Boreas aut fera mutat hiems;
Clara fui cum me Pan gessit, clarior at nunc;
Quando Pontificum gloria magna gerit.“

Czynne i pełne zasług życie skończył Lubrański 22 maja 1520 r. w mieście Buku, gdzie często przebywał. Zwłoki jego sprowadzono do Poznania dnia 3 czerwca i ze zwykłą w takich okolicznościach okazałością, z wielkim żalem wiernych i duchowieństwa pochowano w sklepach katedry. Złożony został, jak czytamy w aktach kapitulnych, w sklepie przy kolumnie po lewéj ręce kościoła przed cyboryjum.

Nagrobek *) postawił mu jego następca Piotr Tomicki i taki na nim umieścił napis:

Joannes de Lubranec
Episcopus Posnaniensis
Divinis et humanis litteris juribusque
Et singulari prudentia ingenii et magnitudine animi praeditus,
De republica, de Ecclesia sua, deque pauperibus et studiosis optime meritus.
Decessit anno aetatis suae LXIV.
Salutis M. D. XX.
Petrus de Tomice
Cracoviensis et Posnaniensis Episcopus ac R. P. Cancellarius monumentum posuit.

Ks. W. J.

*) Gmach ten stoji dotychczas i w chwili obecnéj mieści w sobie seminaryjum duchowne.

**) *Zalaszowski. Jus regni Poloniae.*

*) Nagrobek ten zbudowany podług świadectwa Zalaszowskiego z porfirowego marmuru i umieszczony w środku kościoła nie istnieje już dzisiaj. Napis wspomniony wyjęliśmy z Starowolskiego *Monumenta Sarmatarum.*

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rzym** 13 marca. W przeszły poniedziałek 4go b. m. Ojciec św. odwiedził kościół poświęcony Najśw. Imieniowi Jezus, z powodu odbywającego się tam 40-godzinnego nabożeństwa. Spotkany u drzwi głównych przez W. O. *Beckx* jenerała Towarzystwa Jezusowego i innych przełożonych zakonu, Ojciec św. długo się modlił przed Przenajświętszym Sakramentem, poczym przeszedszy do zakrystyji, najłaskawiéj do ucałowania stóp swojich przypuścił Ojców Jezujitów, uczniów kollegijum szlacheckiego, niemieckiego, amerykańskiego (połud.) wielu téż kapłanów i innych duchownych i świeckich osób. — Lud tłumnie zgromadzony czekał na odjazd Jego Świątobliwości, by apostolskie uzyskać błogosławieństwo i hucznemi okrzyki zaświadczyć o swojéj synowskiéj czci i przywiązaniu.

Na popielec, czyli *feria IV. in capite jejunii*, odbyło się uroczyste nabożeństwo w Watykanie, w kaplicy papiezkiéj *Syxtyńską* zwanéj. Ojciec św. przybrany w pontyfikalne szaty, sam według zwyczaju, popiół poświęcił, a przyjąwszy go z rąk Jego Em. kard. *Panebianco*, wielkiego penitencyjarza, rozdał go przytomnym kardynałom, patryarchom, arcybiskupom, biskupom, senatorowi Rzymu i innym dostojnikom biorącym udział w ceremonijach papiezkich. Po odbyciu tego pokutnego obrzędu, kard. penitencyjarz odśpiewał Mszą św. w przytomności Ojca św. i innych osób wspomnionych; kazanie, jak zwykle po łacinie, miał O. *Landolina*, prokurator jeneralny Teatynów, o obrzędach dnia tego.

Stosownie do pobożnego zwyczaju, Ojciec św. w każdy piątek W. Postu, po kazaniu, które miewa w Watykanie, wobec Jego Świątobliwości i św. kollegijum O. Ludowik z Trydentu, kapucyn, w towarzystwie kardynałów i prałatów dworu, odwiedza Bazylikę św. Piotra, spełniając warunek przepisany do zyskania stacyjnego odpustu. Tłumy wiernych towarzyszą Ojcu św. w dopełnianiu téj budującéj praktyki, korzystając przytym chciwie z hojnie rozdzielanego przezeń błogosławieństwa. — W innych téż bazylikach i kościołach rozpoczęły się Wielkopostne konferencyje i kazania. Proboszczowie Rzymu i inni

w tym celu wybrani kaznodzieje, zanim się jęli swéj pracy, przedstawili się wprzód Ojcu św., który oprócz błogosławieństwa, udzielić im raczył zbawiennych przestróg i zachęty do gorliwego spełnienia téj apostolskiéj posługi. Są to w większéj części znakomitsi z różnych zakonów mówcy. We francuzkim narodowym kościele św. Ludwika, każe w tym roku O. *Pététot* przełożony Oratoryjanów paryzkich, znany autor historyji tego Zgromadzenia. Polacy dość licznie obecnie w Rzymie zebrani mają także swoje kazania i nabożeństwo u św. Klaudyjusza.

Kilka przykrych wypadków, w ostatnich dniach zdarzonych, zakłóciło na chwilę spokój i ciszą, panującą nieprzerwanie w państwie kościelnym. Tak w niezbyt dalekim stąd miasteczku, zwanym *Sezze*, część ludu zbuntowana przez usilnie pracujących w tym celu agentów rewolucyji, podniosła się przeciw niewielkiéj wojska papiezkiego załodze, która tam na czas jakiś przybyła w celu ścigania pojawiających się w okolicy bryg antów. Zdradziecko zrazu na wino i przekąskę zaproszeni żołnierze, gdy pójść za wezwaniem nie chcieli, ujrzeli się niebawem otoczeni przez wzrastający wciąż natłok, z pośród którego kilka się dało słyszeć wystrzałów. Roztropny dowódzca *Diesbach* pragnąc uniknąć próżnego krwi wylewu, kazał się wojsku zgromadzić i w porządku wycofać, co z pomocą papiezkich żandarmów łatwo mogło wykonać; poczym gęste urządził placówki, i po kilku już pojedyńczych ze strony zagorzalszych burzycieli zamachach, zręcznie przez żołnierzy odpartych, po dwóch czy trzech wypadkach śmierci, poniesionéj przez napastników, rozproszył się rychło tłum zbuntowany, i pożądany spokój został przywrócony z zadowolnieniem większéj liczby mieszkańców i rządu.

Niedaleko znów *Tivoli*, w *San-Gregorio*, bryganci w liczbie 24, zbrojni otoczyli dom pewnego bogatego mieszkańca, zabrali mu wszystko, cokolwiek tam znaleźli, a sporą obładowani zdobyczą, sprzęty i inne rzeczy, których unieść z sobą nie mogli, wyrzucili na ulicę i rozdawali ludowi.

W *Fossa-Nuova* napadli też zamożną miasteczka tego obywatelkę nazwiskiem *Polverosi*, która wraz z zarządcą swojim *Polini* i czteryma uzbrojonymi ludźmi, na konną się wybrała przejażdżkę dla obejrzenia nowo zaszczepionych drzew oliwnych w jednéj z posiadłości swojich. Bryganci, którzy mają swojich szpiegów, albo zyskanych pieniędzmi, albo zniewolonych groźbą, znać byli uprzedzeni o téj wycieczce; gdyż skoro tylko orszak p. Polverosi od miasta się oddalił, wnet się w licznéj ukazali gromadzie, i pewni bogatego łupu, śmiało go i rączo ścigali. Całe jednak towarzystwo potrafiło się spieszną uratować ucieczką, oprócz biednego *Polini*, który nie wyśmienity jeździec, mniéj może zresztą przytomny od innych, i ogłuszony wystrzałem goniących zbójców, spadł z konia i w ich ręce się dostał. Długo nie wiedziano, co się z nim stało, i dopiero po niejakim czasie powzięto wiadomość, że był przechowywany w poblizkim lesie, i że bryganci gotowi są wejść w układy z panią Polverosi co do jego wyzwolenia. Jako okup zażądano od niéj naprzód 20 tysięcy skudów, czyli 100 tysięcy franków, 80 rewolwerów, kilku zegarów złotych i srebrnych, 150 szkaplerzy i ozdobnego krzyża, (bo trzeba wiedzieć, że bryganci są wielce *nabożni*, każden z nich ma obrazek Najśw. Panny lub świętych Patronów w kapeluszu, wielu ma różańce i szkaplerze, wreszcie strzelając nawet do nieszczęśliwych ofiar swojich, zwykli bluźnierczo przyzywać pomocy Matki Bożéj, okrzykiem: Modonna del Carmine! (Karmelu). Późniéj na usilne prożby i przedstawienia wysłanych przez *Polverosi* parlamentarzy, kwotę tę zniżono do 7, a nakoniec do 4 tysięcy; ale natomiast zażądano po długiéj 2-godzinnéj wojennéj naradzie, żeby w nagrodę za brygantską wspaniałomyślność opiekunowie p. Polini wyjednali u rządu zniesienie straży i posterunków w pewnych oznaczonych miejscach.

Rzecz prosta, że podobny warunek nie mógł być przyjęty. Rząd o tym wszystkim uwiadomiony, podwojił owszem liczbę swojich żandarmów i żołnierzy, ale biedny Polini został w ręku dzikich zbójców i niechybnie będzie przez nich zamordowany.

Wypadki takie muszą się od czasu do czasu powtarzać, mimo najgorętsze rządu papiezkiego usiłowania we wszystkich czasach czynione, by im stanowczo zapobiedz. Wiadomo, jak po różnych częściach kościelnego państwa rozsypane oddziały wojska i żandarmów niezmordowanie ścigają tłumne bandy brygantów, skutecznie je odpierając; ale jakże je wyplenić lub oddalić przynajmniéj, gdy wciąż nowe im przybywają z granic włoskiego państwa posiłki, gdy zresztą niejednokrotnie przychodzą w charakterze ludzi spokojnych, opatrzonych najbardziéj formalnemi rządu piemontskiego paszportami, gdy słowem jednym, widocznéj używają opieki i poparcia ze strony tych, co łatwo mogą ich użyć i używają bez wątpienia jako jednego z *moralnych* środków do przeprowadzenia swojich planów!

Elektoralny przejazd Garibaldego po Włoszech i pełne mniemanego zapału przyjęcie, jakiego doznaje ze strony tłumów, podniecanych przez sektę przeciw obecnemu porządkowi rzeczy w państwie, powinnyby do bacznéj przywieść rozwagi rząd piemontski, a szczególnie Wiktora Emmanuela. Bohatyr z Kaprery w przemowach swojich, które są śmieszną mieszaniną obłudy, gwałtu i nizkiéj ślepoty, odkrywa jawnie zamiary demagogów. W gruncie wręcz walkę wypowiada królowi, którego imię przestało już brzmieć w ludowych owacyjach. *) Minęły już czasy króla, *Galantuomo, piérwszego żołnierza Italiji!* I któż mógł mniemać, żeby to długo trwać miało, i żeby dom królewski, świetny w przeszłości swojéj wiarą i cnotą, nie stracił miłości i poważania ludów w grze rewolucyji! Niemasz teraz miejsca, jedno dla Mazzinich! Już Garibaldi zaleca wyborcom imiona Alberta *Mario*, *Campanella*, de *Boni*, Wawrzyńca *Ribandi* i innych republikanów, wciąż wzywa Włochów do zaprawiania się w użyciu *świętego karabinu*, ogłasza jakieś śmieszne plany przyszłych zwycięztw poza granicami i morzami (zapewne zwycięztw à la Custozza i Lissa) i okrywa zniewagami Austryją, nowego Włoch sprzymierńca. Naśladując znanego z bajki lisa i niedojrzałe winogrona, nie chce już on niby zdobywać Rzymu przemocą, — byłaby to rzecz nadto łatwa — a chce środki nazwane przez rząd *moralnemi*, a środki nie wystarczające zastąpić innemi, którym miano *legalnych* nadaje. Jest to tylko nowy dowód obłudy i matactwa.

Cóż więc pocznie Wiktor Emmanuel? Czy może rachować na konserwacyjne dążności, poślubione obecnie przez Ricasolego, którego mimo to wszystko, co wam o nim pisałem, a co jest niezaprzeczoną prawdą, nie przestają jednak pewne poważne nawet dzienniki podejrzywać o tajemne sprzyjanie stronnictwu nienawiść? Czy raczéj oprze się na poświęceniu niektórych dawnych a wiernych sług domu sabaudzkiego i sile wojskowéj, by sprawić ów zamach stanu, co się staje koniecznym politycznym rewolucyji następstwem, i gwałtownie na miejsce wyuzdania stawi tyrannniją? Czy raczéj złoży ciężącą koronę? Są to pytania, które już bardzo niedaleka przyszłość rozwiąże. Nazwaliśmy przyjęcie, jakiego doznaje Garibaldi, pełnym *mniemanego* zapału, gdyż istotnie mówią o nim tylko dzienniki i telegraf; a rzeczywiście niezawodną jest rzeczą, że gdziekolwiek się pojawia ten *człowiek świętego karabinu*, jak go dziś nazywają, witają go okrzyki wymuszone lub płatne. Ogół widzów jest wcale obojętny lub oburzony. Zniewagi i obelgi miotane wciąż bezkarnie przeciw duchowieństwu, dowodzą niepospolitego upadku i znikczemnienia rządu, co dozwala na pogardę publiczną rzucać całą warstwę obywateli, która będąc najwyższą z cnoty, miłości, posłuszeństwa niesłusznym nawet uchwałom, płaci wiernie podatki i ma przynajmniéj zarówno z innemi prawo do opieki państwa.

Nic dotąd stanowczego nie wiemy o wyborach odbywanych we Włoszech, a które od trzech tygodni tak żywo prasę zajmują. Dzienniki przychylne rządowi twierdzą, że we Floren-

*) W tych dniach król został gwałtownie zatrzymany za bramą Turynu przez tłum wyrobników, żądających groźnie chleba i pracy.

cyji otrzymano od prefektów królestwa, a zwłaszcza z prowincyji neapolitańskich i sycylijskich, najpomyślniejsze wiadomości o powszechnym usposobieniu umysłów w chwili wyborów. Wszystko, mówią one, odbędzie się w myśl ministeryjum, i dobry skutek jest niewątpliwy. Inne wszakże czasopisma nie podzielają tego optymizmu, przedstawiając nam ludność, szczególniéj wiejską, albo w skutek naturalnego zniechęcenia, apatyji, lub pobudek religijnych, całkim obojętną, albo znów podniecaną przez agentów mazzinistowskich do wyborów wcale niekorzystnych dla monarchiji i rządu. Programat, jaki rozdają ci agenci, zdolny jest zajiste do obałamucenia ludu, bo jako główne punkta przedstawia on zmniejszenie, i to na wielką skalę, wojska, urzędów publicznych, zredukowania listy cywilnéj do 10 milijonów franków itd. W tych dniach dowiemy się z pewnością o prawdziwym skutku tych wyborczych agitacyji. Nie mniéj ciekawą jest rzeczą co pocznie rząd włoski z wypłatą długu papiezkiego, naznaczoną na 15 bieżącego miesiąca, a wiadomo, że grosza nie ma!

Dzisiejszy *Osservatore Romano* wspomina o nowéj zmianie, mającéj nastąpić w ministeryjum florenckim bez względu na jakikolwiek bądź skutek wyborów. Zdaje się, że p. Ricasoli zrzecze się teki spraw wewnętrznych, a zostanie tylko prezesem rady ministrów. Następcą jego byłby albo *Gualterio* albo *Ratazzi*, a prawdopodobniéj sądzą, że ani jeden ani drugi nie otrzymają dziedzictwa po baronie Ricasoli.

Wobec tych wszystkich klęsk, przez które przechodzą obecnie Włochy, dzięki wszechstronnym reformom, jakiemi się uszczęśliwić chciały, Francyja i Austryja wspólnie teraz nalegają na rząd papiezki o wprowadzenie jakichś pożądanych tu reform, co ma posłużyć Stolicy św. do zaradzenia swojim kłopotom i trudnościom. Ojciec św. w odpowiedzi pokazuje im państwo piemontskie, i zresztą zwracając się do samychże doradźców, powtarza im znane słowo ewanieliji: Medice, cura te ipsum.

Przyszły konsystorz ma się odbyć w końcu tego miesiąca Ojciec św. ma na nim mianować 42 nowych biskupów. Wczoraj wyjechał z Rzymu p. Ludwik Veuillot, który tu był przybył w celu otrzymania błogosławieństwa Ojca św. dla swojego L'Universa, co zacznie znów wychodzić z początkiem kwietnia.

*X****

(Koresp.) **Dyjecezyja Przemyska.**

U nas po ostatnim wystrzale przeciw wnioskowi hr. Adama Potockiego o posłowaniu księży w Narodówce umieszczonym, cicho się zrobiło.

Księża rozważają krzywdy wyrządzone im przez agitacyją między ludem szerzoną przeciw ich wyborom na posłów. Utinam saperent et intelligerent owi namiętni a czynni popieracze wniosku Potockiego. Dysputa w *Czasie* prowadzona o zasady należące do ustawodawstwa kościelnego, skończyła się dorzuceniem ze strony korespondenta lwowskiego B. R. kolosalnego nonsensu, którym sądził, że wszystko przetnie i zwycięztwo odniesie. Snać zapomniał, że *Syllabus* obowiązuje wszystkich katolików, a nie tylko księży, zatym i pana B. R., ale lepiejby uczynił, gdyby miasto na ślepo za przykładem płytkich konceptów niedowiarków uderzać na Syllabus, pouczyć się starał o jego twierdzeniach, i wniknął w ducha ich. Wstyd zaprawdę w czasopiśmie takim jak *Czas* podobne brednie głosić.

Ks. R. F. z Tarnowa sypnął przeciwnikom swojim w oczy ustawami synodalnemi de Residentia, ale wobec praktyki w Niemczech, we Włoszech, w Austryji, we Francyji zachowanéj przez stróżów i tłumaczów ustaw owych, biskupów, którzy pozwalają księżom plebanom posłować, nikogo nie przekonał. List kardynała Bernarda Maciejowskieko ma nawet zatwierdzenie św. kongregacyji Concilii Tridentini, a przecież nie wiąże biskupów naszych. Przyjemnie jednak czytać nam było owe cytacyje synodów polskich dziś mało komu znanych, i tylko znajdujących się po biblijotekach osobliwie biskupich inwentarskich. Wypadało tylko więcéj spokoju i miłości zachować, korespondentowi przemyskiemu niesłusznego wyrzutu nie czynić, jakoby p. Potockiego biskupem nazwał, ks. Dr. T. nie wytykać, że w Wiedniu słuchając teologiji nie obeznał się z ustawodawstwem polskiego kościoła, gdyż nadto nic łatwiejszego, jak dostać synody z biblijoteki, i wyciągnąć z nich paragrafy de Residentia parochorum. Walka podobna jest piękna i pouczająca, osobliwie dla młodszego kapłana, zmuszonego do stawania w obronie opiniji swojich Zresztą dałby Bóg, aby ks. ks. biskupi nie potrzebowali zwalniać proboszczów od rezydencyji ob evidentem Ecclesiae vel reipublicae utilitatem, dałby Bóg, aby księża plebanie według myśli w otwartym liście O. Hieronima Kajsiewicza do redaktora *Przeglądu Poznańskiego* ogłoszonych, zdala od rad parlamentarnych stanąć mogli, ale oraz życzyć sobie należy, aby świeccy nie wystawiali stanu duchownego na poniewierkę wnioskami swemi, wykluczającemi go z sejmowéj izby, aby w ślad za tym agitatorowie nie burzyli wiejskiego ludu przeciw jego ojcom i opiekunom duchownym. Mamy dowody, że się niebaczni hańbili taką agitacyją, ale jeszcze dużo wody w Sanie upłynie, jeszcze długo *Narodowa Gazeta* musi się trudzić, nim ów niecny zasiew plon wyda pożądany.

Na zakończenie donoszę, że ks. Stefan Rawicz*) przeciw krytyce napisanéj przez kolegę mego w *Tygodniku* na jakąś rozprawę w kalendarzu katolickim umieszczoną, uciekł się pod skrzydła *Gazety narodowéj*, która schowawszy ad acta jego obronę, sama za pupilla swego przemówiła butnie i uszczypliwie. Znam księdza Stefana Rawicza lepiéj niż *Gazeta narodowa*, która wtenczas nie chciała go znać, kiedy wzywał ją, aby umieściła artykuł jego przeciwko feuilletowemu paszkwilowi swemu o dewocyji we Lwowie napisany, i przeto sądzę, że ks. Stefan wstydzi się takiéj obrony, na jaką się kronikarz *Gazety narodowéj* zdobył w sprawie jego.

Tego roku będzie kazał w przemyskiéj katedrze podczas nabożeństwa pasyjnego ks. infułat Hoppe. Znacie wymowę tego prałata z owego powitania, którym przy intronizacyji obecnego księdza biskupa na czele duchowieństwa powitał. Zeszłego roku miał przez całe nabożeństwo majowe codziennie nauki, które licznych słuchaczów do kościoła zgromadzały. Zapewne tegoroczne „Gorzkie żale" już dla samych kazań będą miały więcéj, niż zwyczajnie bywało, pobożnych uczestników.

List waszego księdza metropolity o poście wydany, każe się domyślać, że u was jeszcze nie upadła obserwancyja jego. U nas, prawdę powiedziawszy, szlachta i urzędnicy zaniechali post święty, a jak wiadomo huczne obiady w soboty niedawno odprawiano. We Lwowie bywają recepcyje wieczorne po domach niektórych panów w piątki, na których do mięsnych zastaw z małemi wyjątkami wszyscy zasiadają. Przeto ks. ks. biskupi obszerniejsze dają dyspensy na Wielki Post, a niebawem zmuszeni będą propter malitiam et infirmitatem universam, więcéj baczyć ad quantitatem, aniżeli ad qualitatem ciborum.

(Koresp.) **Z Pragi.**

Stolica Czech, starożytna, stowieżata Praga, zdaniem wielu, po Rzymie piérwsze w świecie zajmuje miejsce pod względem pamiątek i zakładów religijnych. W rzeczy saméj, gdym poraz piérwszy z Belwederu (tak się zowie wzgórze przedzielone od starego miasta Mołdawą) rzucił wzrok na miasto, zdawało mi się, że je składają same tylko kościoły i instytuta religijne, że główną tu rolę grają domy boże najeżone mnóztwem przeróżnych wież i wieżyczek, a te między nimi i do ich ścian tulące się kamienice, są tylko schronieniem księży i sług kościelnych. W dzielnicy starego miasta widać kilka świątyń, na

---

*) Ks. St. R. nadesłał nam *Odpowiedź* na krytykę koresp. z dyjec. przemyśl. Nie mogliśmy jéj umieścić, nie chcąc ubliżać ani godności pisma naszego, ani téż jéj autorowi głoszącemu zasady skrajnego kierunku.

(Przyp. *Red. Tyg.*)

czele których stoji N. M. Panny przed Tyniem z prześlicznemi a wysokiemi wieżami, — na lewo ku wschodowi pną się złocone krzyże licznych kościołów, a daléj u stóp Zyżkowéj góry zbroczonéj r. 1420, poważna świątynia w stylu bizantyjskim, wzniesiona staraniem teraźniejszego arcybiskupa kardynała, księcia Szwarcenberga, ku duchownemu pożytkowi mieszkańców przedmieścia Karlin, a czci świętych apostołów słowiańskich: Cyryla i Metodego. W stronie zachodniéj, tuż przy kamiennym moście, pyszne wznosi czoło széroka kopuła kościoła OO. Krzyżowników podobna do watykańskiéj w Rzymie, a daléj św. Klemensa i Salwatora. Dwa ostatnie z dwiema oddzielnemi kaplicami stanowią część bogatéj spuścizny po Jezujitach. Mówię część, bo zgromadzenie to miało tu jeszcze dwa inne potężne kościoły: śś. Mikołaja i Ignacego. Daléj ku północy widać liczne kościoły nowowiejskie z niebotycznemi wieżycami, — a tam — tam daleko na zachodzie, na samym końcu, już po za obrębem miasta, to ciemne wzgórze przeglądające się w nurtach wartkiéj Mołdawy, — to stary Wyszehrad, gniazdo piérwszych władzców czeskich, na nim kolegijata śś. Piotra i Pawła. Mała strona, tak zwana część miasta po za rzeką, stosunkowo do swéj obszerności i zaludnienia, większym jeszcze cieszy się bogactwem. Tu się znajduje kilka wspaniałych przyklasztornych kościołów, tu kolegijata Wszystkich Świętych, a co najgłówniéj, tu wśród królewskiego zamku, dawnéj rezydencyji monarchów silnéj Czechiji, na wysokiéj górze sterczącéj o jakie 400 stóp nad powierzchnią Mołdawy i planem staréj Pragi, panuje matka kościołów czeskich, wspaniała arcykatedra z grobami śś. patronów i królów czeskich. Wszystko to drogą stanowi spuściznę dla serca każdego katolika, i już tym samym zasługuje na bliższe obejrzenie. Nie dosyć: są tu pamiątki zdolne zająć każdego Polaka. Grób św. Wojciecha, biskupa Czech i Wielkopolski, groby śś. Wacława, Jana Nepomucena, Prokopa, Ludmiły, Brzetysławy i innych wspólnych obydwom narodom patronów, — wspólność pochodzenia, podobieństwo języka i obyczajów, — smutne koleje jednego i drugiego, ta wzajemna sympatyja, nie sąžto przedmioty zasługujące na wspomnienie? Dodam jeszcze i to, że ojcem kronikarzy czeskich jest nasz ziomek Kosmas († 1125), — most kamienny, po którym codziennie od pięciu wieków przebiegają tysiące Prażan, uważany przez znawców za ósmy cud świata, — jako też dokończenie katedry wedle planów Macieja d'Arras, są dziełem Polaka Parler. Wszystko to uważane ze stanowiska religijnego podaje materyjał do długiéj korespondencyji, za pośrednictwem któréj radbym się podzielił z czytelnikami *Tygodnika* wrażeniami, jakich tu sam doznałem.

Jak wszędzie, tak i tu, każdy dom, tym więcéj dom boży, ma swoję długowiekową przeszłość, — ta bliżéj zbadana rzuca światło na moralne życie przodków, daje miarę o stopniu ich nauk i sztuk. Przy wzmiance o kościołach pragskich nie myślę poprzestawać na określeniu samego tylko materyjalnego ich ustroju, lecz będę się starał poznać ich historyję, ich losy pomyślne lub nieszczęśliwe, oraz charakter i ducha osób główną w nich i przy nich grających rolą, — przytym zwracać będę uwagę na obecny żywot Prażan, ich liczne zakłady naukowe, biblijoteki, gabinety itp., ich różnorodne towarzystwa, jednoty i bractwa, których zadaniem ratować ubóztwo a kształcić młodzież, — ich nabożeństwa, obrzędy religijne, — i wszyskim tym, co mię, jako katolika i Polaka, zajmować będzie, chętnie się podzielę z miłą mi bracią czytającą. —

Na początek w ogóle o kościołach.

Domów bożych jest tu około sto przeróżnéj wielkości i kształtu pod względem struktury i wykończenia. W przeważającéj ilości są w stylu gotyckim. Wysokie, zakończone ostremi łukami, wieże smukłe, niezmiernie śmiałe, nastrzępione rozmajitemi ozdobami, do których znowu przyczepiano coś subtelniejszego, delikatniejszego. Wszystko to zdumiewa człowieka i wprawia w podziwienie nad niezmordowaną pracą, niewyczerpaną wyobraźnią i cierpliwością artystów. Czesi od wieków oddawali się sztukom pięknym. Budowniczowie szukali nieśmiertelności w potężnych pałacach i świątyniach, muzycy dostarczali choralistom coraz wznioślejszych kompozycyj na cześć Pana zastępów, — malarze zdobili ściany i ołtarze pięknemi utworami pędzla, — a rzeźbiarze mając na ojczystéj ziemi dostatkiem materyjału, starali się uprzytomnić współbraci wybitniejsze czyny z żywota Zbawiciela i Świętych Pańskich. Muzyka nie pozostawia śladów fizycznych, malowidła zblakły lub uległy zniszczeniu, utwory zaś dłuta, przetrwawszy wieki, stoją do dzisiaj, a tak są różne, jak były różne pojęcia o naukach i sztuce ich twórców. Rodak, wychowaniec Pragi, poświęciwszy się rzeźbiarstwu, piérwszy swój utwór, jakoby piérworodne dziecię, niósł w ofierze Kościołowi ku chwale dawcy wszystkiego, — inny szukał tu oceny, ogólnego uznania, i pragnął, aby drzewo lub marmur ujęty jego pracą w pewne formy, przemawiał za nim do publiczności i zachęcał do obstalunków. Nieartyści znów po uniknięciu jakiego nieszczęścia, po odzyskaniu zdrowia, po wygranéj walce, tudzież prosząc Świętych o wstawiennictwo do Pana Boga, wznosili im pomniki, fundowali kościoły, ołtarze lub pojedyńcze figury, — stądto urosła ich taka masa. W każdym ołtarzu jest ich po kilka i kilkanaście, każdy zakątek, nisza, framuga, stały się mieszkaniem posągu. Wielka ich liczba pomnożyła się dwojnasób w końcu zeszłego wieku. Kiedy Józef II. kilkanaście kosciołów w Pradze kazał zająć na inny użytek, wówczas ołtarze i wszystkie ruchomości przeniesiono do innych domów bożych, gdzie liczne figury znalazszy przytułek, przechowują się do dzisiaj. Nieraz też widać brak ładu i składu między nimi, — często się spostrzega rażąca niesymetryczność w ustroju i ustawieniu. Tubylcy patrząc na nie od dzieciństwa, oswojili się z nimi, ale świeżo przybyły doznaje niezbyt miłego wrażenia, widząc tyle nieruchomych osób porozstawianych w przeróżnych miejscach i formach, nie koniecznie estetycznych. Czasem spostrzeżesz grupę z siedmiu i więcéj złożoną figur wielkości olbrzymiéj. Powyginane w różnych kierunkach osoby, powykrzywiane twarze i usta, oczy poprzewracane, nie powiem, aby wzbudzały w sercach widzów uczucie pobożne, aby działały moralnie, — przeciwnie, wywołują nieraz pusty śmiech i politowanie nad ich artystami i konserwatorami. Najmniéj zdają mi się właściwe figury przedstawiające Chrystusa Pana w różnych pozycyjach. To przywiązany do słupa i sieczony od żołnierzy, — to siedzi gdzie przy drzwiach lub w niszy na ulicy, jak ostatni żebrak, oparszy łokcie o kolana dłońmi podtrzymuje ukoronowaną głowę, — to upada jakoby na modlitwie w Ogrójcu itd. itd. Prawda, że wyniszczył się dla nas, stał się jako robak dla zbawienia naszego, — nigdy jednak nie utracił godności Człowieka-Boga, a ubolewającym niewiastom nad Jego cierpieniami rzekł: Nie płaczcie nademną, ale nad synami waszymi. Rozpięty na krzyżu lub upadający pod nim, dostatecznie nam przypomina sposób naszego odkupienia, figury zaś przedstawiające Go w innych pozycyjach uważam za zbyteczne i niewłaściwe. To samo powiedziałbym o Matce Bozkiéj i innych Świętych. Lud obecny, jakoby chciał utajić niedostateczność w zarysie i wykończeniu wspomnianych posągów, okrył niektóre płaszczykami, ubrał w sukienki i palta, na głowy włożył korony z kwiatów, mitry lub czepki z girlandkami i kokardami, w ręce podał różaniec, bukiety, chusteczki itp. Środki te nie osiągając zupełnie zamierzonego celu, prowadzą w drugą ostateczność odświeżania, przebierania podług żurnali, świątu tylko właściwych. — Szanując piękne obrazy i zręczne posągi, jako przypominające nam wybitniejsze ustępy z żywota Świętych Pańskich, a tym samym zachęcające do cnoty i poprawy życia, zrobiłbym wybór; pozostawiłbym w każdym kościele parę figur godnych domu bożego, inne usunąłbym do jakiéj komory lub kaplicy, jako zabytki archeologiczne i pamiątki po naddziadach. Sądzę, że tego zdania jest znaczna część tutejszego duchowieństwa, któreby tak postąpiło, ale coby na to powiedział lud, ten lud czeski, jak świadczy historyja, tak łatwy i skory do zaburzeń

religijnych? tak fanatycznie przywiązany do form i drobiazgów? Lud ten, minąwszy ołtarz z Najświętszym Sakramentem, klęka i modli się, jęczy i szlocha przed głazem mającym wyobrażać jakiegoś Świętego, — jemu zwierza swe uczucia bolesne i błaga go o pomoc, pociechę, osłodę. Młodzi księża na taką zmianę odważyć się nie mogą, starsi zas nie dbają i nie chcą, a tak od pokolenia do pokolenia pozostaje to, co usuniętym być winno. A wcaleby nasza religija nie ucierpiała, gdyby to nastąpiło. Człowiek religijnie oświecony, umiejący odróżnić istotę od przydatków, wie co w naszych świątyniach stanowi treść, a co ozdobę tylko; ale półmędrkowie, jakich, niestety, dziś wszędzie pełno, nie znający piérwszych zasad katechizmu, widząc ten nawał posągów, kwiatów i świecideł, posądzają nas o pewien rodzaj bałwochwalstwa, — a człowiek prosty, choćby i nieuprzedzony, widząc tyle przeróżnych mieszkańców kościoła, przygląda im się, podziwia ich cierpienia i poświęcenie, a tym czasem zapomina o modlitwie i adoracyji winnéj Zbawicielowi przebywającemu w ciborijum. Nie wszyskie jednak kościoły pragskie przepełnione są sprzętami godnemi zapomnienia, owszem niektóre posiadają ich nie wiele, ale dobre pod każdym względem. Ale nietylko w świątyniach, na zewnętrznych ich ścianach, na domach i ulicach pełno tu obrazów i posągów, — każdy prawie plac, każdy zakątek, pojedyncze nawet domy mają swych patronów, którym palą lampy, składają kwiaty, a proszą o pośrednictwo do Boga. Na starym moście stoji figur z jakie trzydzieści, a wszystkie olbrzymiéj wielkości, dobrego rysunku i dłuta, mianowicie te, które powstały w czasach późniejszych, odznaczają się w tym względzie. —

Lud tutejszy, przynajmniéj w pewnéj części, dosyć pobożny, odwiedza kościoły, modli się podczas Mszy św. i pożegnań nieznanych w dyjecezyjach polskich. Po odprawionéj Mszy św. śpiewanéj lub cichéj, choćby nawet i de requiem, kościelny ubrany w kapotę z pelerynką podobną do sutanny, i komżę, zapala więcéj świec, kapłan wystawia puszkę na mensę, przytomni zaś pobożni śpiewają: Svaty, svaty, svaty,

Svaty dycky (zawsze) svaty, —
Jezis Christus z vysosti
V nejsvetejsi Svatosti.

Po trzykrotnym prześpiewaniu tych wierszy, celebrans intonuje *panem de coelo*... i oracyję *Deus, qui nobis*... a po stósownéj incenzacyji bierze Sanctissimum i benedykuje obecnych potrójnym krzyżem. Toż samo dzieje się na wieczór po pewnych modlitwach i litaniji. Gdzie więcéj jest księży, więcéj bywa takich pożegnań.

Ks. M. S.

Korespondencyja rzymska w Czasie i w Dzienniku.

Korespondent rzymski do pism codziennych polskich przesłał do *Czasu* (nr. 61 i 64) i do *Dziennika poznańskiego* (nr. 65) listy z wielu względów uwag i sprostowania wymagające.

W *Czasie* znajdujemy przesadzony obraz powstrzymania się ludności rzymskiéj od uciech karnawałowych, a w końcu taką wzmiankę:

Kaznodzieje rzymscy zachęcali tego roku mieszkańców do udziału w karnawale, który stracił całkiem podejrzaną cechę, jaką miał dawniéj w obec zwierzchności duchownéj, i odkąd się liberaliści od niego wstrzymują, stał się owszem manifestacyją na korzyść doczesnéj władzy. Najpobożniejsze matrony rzymskie tańczyły tego roku przez skrupuł sumienia.

Jest to oczywiście fałsz rozmyślny; matrony rzymskie nie tańcowały niezawodnie, i tylko dla konceptu pląsy w korespondencyji zawodzą. Co się zaś tyczy kazań, zrobiemy prostą uwagę, że w Rzymie nie bywa kazań co niedziela i święto, jak u nas, i że właściwe kazania (a wtedy codzienne) dopiero się z postem zaczynają.

Korespondent pisze jeszcze w *Czasie:*

Mówią, że istnieje poufny okólnik Stolicy Apostolskiéj do biskupów włoskich, zalecający im, aby nietylko nie przeszkadzali katolikom uczestniczyć w wyborach, ale nawet zapraszali ich do urny wyborczéj.

Możemy zaręczyć, że taki okólnik nie wyszedł wcale, a dowód na to taki, że wbrew śmiałym twierdzeniom korespondenta neapolitańskiego do *Dziennika*, pojawiającym się poraz drugi, oprócz kardynała arcybiskupa neapolitańskiego, arcybiskupa gienueńskiego i dwóch jeszcze czy trzech biskupów, nikt w sferze duchownéj wyższéj głośno za wybieraniem nie oświadczył się.

Korespondent *Czasu* i *Dziennika* w obu tych pismach zaleca i podnosi publikacyją po włosku dokumentów z epoki powstania przez jednego z księży, co kraj opuścili, dokonaną. Publikacyja ta z wielu miar szkodliwa i naganna, odnosi się do sfery, z któréj między innemi wyszła w roku przeszłym broszura: *Duchowieństwo polskie w obec sprawy narodowéj.* Sam wydawca kamieniem w przedmowie na najzacniejszą i najwykształceńszą część duchowieństwa polskiego za granicą rzucający, dostatecznie odsłania dążność swoję. Pisze on: *Skłoniła nas do ogłoszenia dokumentów uzupełniających Żółtą Księgę powinność oświecenia opiniji europejskiéj, wprowadzonéj w ciężkie błędy przez ajentów moskiewskich i przez pewną fakcyją polską, która pod pokrywką religijnych i zachowawczych zasad usiłowała rzucić potwarz na patryjotów polskich przed Stolicą świętą.* — Znamy dawne te zarzuty skrajnego radykalizmu i nie uważalibyśmy na nie, gdyby korespondent *Czasu* i *Dziennika* nie zaręczał zuchwale wbrew oczywistości, że „książeczka ta, która została doręczona Ojcu św. i rozdana wszystkim kardynałom, ministrom, prałatom i dostojnikom rzymskim, tudzież wszystkim ambasadorom i ministrom obcych mocarstw, wielkie sprawiła wrażenie w wiecznym mieście.“ Tak jest w *Czasie*, w *Dzienniku* jeszcze śmielszą czytamy afirmacyją: „Papież, pisze tam korespondent, przyjął bardzo przychylnie kilka egzemplarzy téj zajmującéj publikacyji, która ogromne sprawiła wrażenie w wiecznym mieście. Wszestkie ambasady zagraniczne przesłały ją natychmiast do dworów swojich.“ Fałsz tego twierdzenia w oczy bije. Zapytamy się z p. Beaumarchais: *Qui trompe-t-on ici?*

Gorszy jeszcze od wszystkiego jest ustęp taki w liście do *Dziennika:*

Memorandum księcia Gorczakowa dotychczas nie otrzymało żadnéj odpowiedzi od Stolicy świętéj. Papież w allokucyji swéj z dnia 22 lutego wcale, jak widzieliście, o nim nie nadmienił, a żadne czasopismo rzymskie nie dotknęło zarzutów uczynionych Jego Świętobliwości przez podkanclerza rosyjskiego. Jest w tym milczeniu tak wytrwałym i tak głębokim pewien rodzaj tajemnicy, któréj nie jesteśmy bynajmniej w stanie odgadnąć, i którą zostawiamy do wyświecenia bystrzejszemu oku i dalszemu czasowi. Rząd rosyjski w urzędowym okólniku do dyplomatycznych agentów swojich przy wszystkich europejskich dworach kłam zadał Namiestnikowi Chrystusowemu, przemawiającemu ex cathedra w allokucyji wśród konsystorza powiedzianéj... Trudno zrozumieć, jak to zuchwałe i publiczne targnięcie się na powagę Głowy Kościoła nie wywołało dotąd wystąpienia, wstydem okrywającego nieprzejednanych wrogów

Stolicy Apostolskiéj i Ojca świętego. Ufać zatem należy, iż na następnym konsystorzu, który się odbędzie w drugiéj połowie marca, Papież glos zabierze w téj sprawie, lubo tak znaczna zwłoka może utwierdzić w słabych umysłach i chwiejących się duchach mniemanie o prawdzie moskiewskich potwarzy.

Ta zdradliwa tajemniczość sposobu kryje ciężką przeciw Stolicy Apostolskiéj obelgę. Ojcu św., który ma Ducha św., nie wolno czasu sobie upatrzyć i wybrać; jeśli nie przemówi wtedy, kiedy korespondent chce, aby przemówił, to już znak, że Rosyja przemaga.

Z pomniejszych bajek podniesiemy kłamliwą wzmiankę, że p. Ludwik Veuillot był w Rzymie po pieniądze na założenie nowego dziennika we Francyji, i dziwaczne doniesienie, że „ks. arcybiskup poznański, podług krążącéj w rządowych kołach rzymskich pogłoski ma stanowczo opuścić stolicę swoję i wrócić do dyplomatycznego zawodu.“

Wszystko to nie przeszkodzi, że przy piérwszéj sposobności *Dziennik* będzie nam zaręczał za wiarogodność swego rzymskiego korespondenta.

Kwestyja Rzymska i Kościół.

III.

Świat potrzebuje dwóch mieczy: miecza słowa na zabicie błędu, i szpady książęcéj na obronę wolności słowa Bożego, i spokojności publicznéj.

Miecz duchowy nie zdoła nic przeciwko sile, szpada nic nie zrobi naprzeciw błędowi. Stąd ta konieczność ich połączenia dla wzajemnéj obrony, bez pomięszania się, gdyż Bóg powierza jednę Papieżowi, drugą książętom.

Jeden Rzym stanowi wyjątek; lecz jeśli tutaj w jednym się łączą ręku, to dla tego, aby wszędzie gdzieindziéj były w rozłączeniu. Aby być Papieżem wszędzie, potrzeba, aby Papież był królem u siebie; bez tego królestwa, najwyższe kapłaństwo spotykałoby ustawiczne przeszkody.

Władza duchowa nie polega tylko na tym, aby „błogosławić i modlić się,“ lecz także zasadza się na wiązaniu i rozwięzywaniu, nauczaniu prawdy wszystkich ludzi i wszystkie narody, na niszczeniu błędu u wszystkich. Miałżeby tedy Papież wolność ogłoszenia Alokucyji z 29 października, gdyby Wiktor Emanuel albo Car moskiewski był panem Rzymu?

Ricasoli zapewnia Papieżowi wolność, lecz pod tym jednym warunkiem, że z niéj korzystać nie będzie, bo żąda zarazem niezawisłości tak prawnéj jak faktycznéj dla wszystkich religiji i wszystkich wyznań.

W systemie „Kościół wolny w wolnym państwie,“ jest Papież wolny, pod warunkiem, że się zrzecze swego miecza duchowego i że tolerować będzie wszystkie błędy, wszystkie herezyje, wszelkie apostazyje: jest to zaprzeczenie radykalne władzy duchowéj, gdyż prawnie nikt nie jest obowiązany do posłuszeństwa. Tak więc, gdyby Pius IX. zrzekł się używania miecza duchowego, jak mu to śmie przedkładać Ricasoli, byłby podobny do żołnierza, który poświęca broń swoję zniewieściałemu panu, który naprożno dzierży miecz sprawiedliwości i wystawia swój lud na gwałty rozbójników i nieprzyjaciół. Lecz Papież od czasu do czasu występuje silnie przeciw niesprawiedliwości i bezbożności, i daje świadectwo prawdzie, chociażby kosztem własnéj krwi. Stąd wywołuje tyle nieprzyjaźni.

Kościół ogłaszał zawsze różnicę tych dwóch władz; lecz rozdział zupełny, obecne hasło Włochów, sprzeciwia się porządkowi ustanowionemu od Boga, który je chciał połączyć. „Kościół wolny w państwie wolnym“, zasada Cavoura, pozostawia Kościołowi wolność męczeństwa, państwu wolność anneksyji i fałszu.

Niechby przybył Cezar do Rzymu, a nie da wolności Piusowi IX., tak jak jéj nie dał Chrystusowi i Apostołom, jak jéj nie udzielono pierwszym trzydziestu papieżom, jak jéj nie dano za dni naszych Piusowi VI., Piusowi VII., a nawet Piusowi IX. w 1849 r. Gdyby Pius IX. nie miał wolności, ten głos wielki, szanowany przez katolików jako głos samego Boga, przez resztę świata jako głos sumienia i rozumu, byłby skrępowany.

Aby papież był wolny, musi być prawdziwym królem, — królem z armiją, z własnemi trybunałami, administracyją i finansami. Dla zapewnienia téj niezależności namiestnika swego dał mu Bóg państwo dość wielkie na obronę jego władzy, zbyt małe, aby mu w rządach duchowych przeszkadzać miało.

Z zasadą „Kościół wolny w wolnym państwie“ zalewała się ziemia krwią męczenników od wieku. Płynęła w Azyji, która także w swych traktatach uznawała „Kościół wolny.“ Pomimo traktatów, praw człowieka i konstytucyji, płynęła krew męczenników we Francyji, w Polsce, we Włoszech; płynęła wszędzie, gdzie tryjumfowała rzeczpospolita i kozacy, despoci i trybunowie; płynęła wszędzie, gdzie królowie i ludy nie mówiły do rzymskiego Kościoła: Ty jesteś matką naszą, ucz nas prawdy, która zstąpiła z nieba z Chrystusem; ucz jéj tak naszych nieprzyjaciół jako i przyjaciół; ucz jéj bez bojaźni, gdyż miecz nasz broni twego terytoryjum, i nikt się nie odważy przywłaszczyć sobie ziemi, która jest zadatkiem twéj wolności.

Nie będzie pokoju, nie będzie wolności na świecie bez rozróżniania i łączenia dwóch mieczów a stąd bez niezależności Kościoła rzymskiego, który czuwa nad tą różnicą. Papieże nie wahali się nigdy odwołać się na pomoc miecza, kiedy chodziło o obronę ich państwa i zapewnienie wolności słowa Bożego. To słowo zapewniało nawzajem wolność królom i ludom, przynosząc im prawdę niweczącą błąd, kłamstwo, bunt i tyraniją, italijanizm i caryzm; wszystko to, co potępia syllabus i allokucyje z 29 października.

Wolność słowa Bożego jest potrzebną do rozkrzewiania i zachowania wiary na świecie, a władza doczesna jest potrzebna papieżowi dla zapewnienia téj wolności słowa.

Nie będzie życia nadprzyrodzonego na ziemi bez wolności św. Stolicy Apostolskiéj, która jest jego pierwszym kanałem, nie będzie wolności dla św. Stolicy bez udzielnego państwa. Nic nie jest tak drogim Chrystusowi, jak wolność jego Kościoła, którą nam zapewnia całość i nienaruszalność jego państwa; gdyż po obietnicach Bożych, doczesne panowanie papieża jest najsilniejszą gwarancyją téj wolności.

Przy odbytym w dniu 1 lipca 1866 r. losowaniu Obligacyji Państwa Rzymskiego, wyciągnięte zostały między innemi następujące numera:

Numer 34,247, 34,248, 34,282, 34,329, każda po 100 franków.

Posiadaczy takowych wzywa się uprzejmie, aby pomienione obligacyje z kuponami od 1 października r. z. celem wypłacenia waluty al pari do podpisanéj kasy złożyć zechcieli.

Poznań dnia 26 marca 1867.

Kasa Arcybiskupstwa.

Janowicz.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.